



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Wieczorny

Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127,

DC

Beniowski

wydanie

73 27 28 -03-1971

Nr z dn.

Z TEATRU

Cocktail à la Beniowski

„Beniowski” Juliusza Słowackiego — premiera w Teatrze Narodowym. Poemat z dodatkiem fragmentów z „Księdza Marka”, „Zawiszy Czarnego”, „Pomów Piasta Dantyszka”, „Marii Stuart”, listów poety i tekstu Norwida. Układ i reżyseria Adam Hanuszkiewicz, scenografia Marian Kołodziej, muzyka Andrzej Kurylewicz, układ pojedynków Waldemar Wilhelm.

OPUSZCZAMY teatr po tym przedstawieniu i myśli nam się układają w melodię wiersza, a przed oczyma snuje wstęga poetyckich obrazów. Oto miara ekspresji tego poematu w jego wersji scenicznej.

Czytało się „Beniowskiego” w szkole i poza szkołą. Nie pomniejszając uroków obcowania sam na sam z wierszem Słowackiego, trzeba zauważyć, że obraz dodał dziełu blasków nieoczekiwanych — obraz taki, jak go oglądaliśmy, w misternej kompozycji tonów i cieni, z doprawą roziskrzonych pomysłów inscenizatorskich, z wirtuozerskim operowaniem magią teatru.

Udają się Adamowi Hanuszkiewiczowi eksperymenty przenoszenia na scenę dzieł niescenicznych. Po „Norwidzie” w Teatrze Narodowym, po „Panu Tadeuszu” w Teatrze TV, przyszła kolej na „Beniowskiego”.

Co wygrał Hanuszkiewicz przede wszystkim na partyturze tego utworu? Słowacki, jak wiadomo, układał „Beniowskiego” w poemat o dawnej Polsce i o sobie samym. To „o sobie samym” jest w przedstawieniu wątkiem wiodącym, a nie akcją, wiotką zresztą, nie dzieje ubożego, lecz try-skającego animuszem szlachcica na Podolu, choć na tej kanwie rzecz jest zbudowana. Ale właśnie na kanwie,

którą inne piękności wypełniają i zdobią.

Z osnowy historyczno-literackiej, z której wzięny, jak to kontratak przedsięwziął Słowacki, przeciw komu mierzył i kogo pognębiał, też tyle w spektaklu zostało, co zachowuje posmak wiecznych sporów twórcy z krytykami. Czyli to, co i współcześnie jest aktualne. Czas okazał się surowy wobec treści, które dziś nazwałoby się ideologią utworu. Mała doza zamieszczonych w drugim akcie, pięknościowych, romantycznie natchmionych wywodów o Polsce, o Bogu, o Narodzie, aż nadto starczy, żeby dożyć jakim ściegiem biegnie nic złota w utworze wieszczą.

Przede wszystkim tym, dotyczącym Jęgo samego. A więc przedstawienie ma Słowackiego za bohatera. I tym bardziej może być „podbudowane” wstawkami z innych utworów. Dygresje, w które „Beniowski” obfituje, odsłaniają osobowość poety: jakim był, jak tworzył, jak igrał poetyckim tematem, jak kasał, gdy zaszła potrzeba. Hanuszkiewicz objawił Słowackiego-czarodzieja, co „snem pisze, a z mgieł rozjaśnionych bierze” oraz Słowackiego — niezrównanego adwersarza.

Krasiński w liście do poety radził użyć przeciw wrogom broni bardziej skutecznej: „Przemieszać trochę żółci do swoich lazurów” — pisał. Wyszła z tego znakomita, jak wiadomo, mieszanka słów jedynych: celnych, ostrych, musujących i w każdym calu wytwornych. Pysznym koktailem okazała się w tworzywie teatralnym. I bardzo apetycznie została podana.

Hanuszkiewicz gra głównego prezentera: zapowiada sztukę, przedstawia osoby, wchodzi w akcję, przerywa ją, błyskotliwie komentuje, wiąże na powrót — z wdziękiem, dowcipnie, elegancko. Naprawdę znakomity w roli porte-parole poety! Wszystko, co poza nim się dzieje, jest obrazowaniem, ciągiem scen, dopełniających myśl przewodnią, jak mozaika.

Beniowskiego gra Daniel Olbrychski — z temperamentem, z przytupem, z taką samą ochotą do szabl, co do amorów. Jak on, w tę rolę wybornie utrafił! Parę rysów i mamy oto portret młodego Polonusa w całej okazałości.

Aniela Joanny Sobieskiej najbliższa jest z kobiecych postaci ideałowi romantycznej bogdanki. Ludwikę Ewy Wawrzon konkretyzuje wspomnienie „kochanki z pierwszych dni”. Można wątpić, czy Słowacki widział Muzy w takim ucieleśnieniu, w jakim tu występuje. W każdym razie są to Muzy polskie z pochodzenia; strojem, gestem i nobliwą postawą dopełniają klimatu.

Jeśli o klimacie mowa, to emanuje on przede wszystkim z niezapomnianie pięknej scenografii: rozległy, turkusowy horyzont przecina łukiem spływający pas słucki, to łącząc się z kobiercem rozesłanym na ziemi, to unosząc nad stepami Podola. Raz tęsknie, raz kapryśnie daje słyszeć o sobie „oprawa muzyczna” — do taktu z kalejdoskopowo zmiennymi obrazami, do koloru z opalizującym wierszem.

Żeby wyrazić smak i rodzaj pomysłów inscenizatorskich, które przedstawienie pointują, wymienię dwa przeciwstawne: pełen poezji „rozgołębiony” taniec przed obleganym Borem i brawurowy atak kawalerii na lajkonikach w obronie miasta. Zresztą pomysł goni tu za pomysłem. Hanuszkiewicz ma do nich szczęśliwą rękę i powtarza wypróbowane w innych okazjach.

Gra bardzo liczny zespół, w nim aktorzy tej miary, co Kazimierz Opaliński, Aleksander Dzwonkowski, Henryk Machalica i wielu innych. Galeria bogata w typy i poniekąd przekrojowa. Mariusz Dmochowski jak ze śpiżowego kruszcu buduje postać Księdza Marka. Zofia Kucówna, jako Matka Boska Począjowska przejmująco zawodzi nad polskim padołem.

IRENA OCHNIO